Rok II. WE LWOWIE, DNIA 15. SIERPNIA 1893. Nr. 16.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

O przyszłości żywiołu polskiego w północnej Ameryce.

II. W 11stym numerze z 1. czerwca poruszyliśmy sprawę, która ma tylko pozory trudne do rozwiązania. Niewątpliwie w szczegółach nieraz pomylimy się. Jednak ogólny pogląd nasz pewnie nie tak bardzo odstaje od rzeczywistości. Albowiem dzieje ludu polskiego na ziemi nowej są podobne do dziejów innych narodów. Pierwszy fakt, jaki bije w oczy, jest niezaprzeczona zdolność kolonizacyjna, którą nie wszystkie posiadają ludy. Jest on wynikiem przywiązania do życia rodzinnego. Gdzie tego życia niema, tam niema zdolności kolonizacyjnej. W tem jego braku u Francuzów 18go i 19go wieku leży może tajemnica niepowodzeń przedsiębiorstw kolonizacyjnych francuskich a ujawniona w 17 wieku zdolność osiedleńcza garstki kilkutysięcznej francuskiej stworzyła nową Francyę w Kanadzie. Tamże z tej garstki po 2 wiekach urosła 2 milionowa obecnie ludność fraucuska, której największy rozwój przypada podczas panowania angielskiego trwającego od 1763 r. (W 1663 r. ludność francuska nie przenosiła 2000; w 1721 r. miała ona 25.000, w 1763 r. 70.000, a obecnie pod koniec bieżącego wieku ma mniej więcej 2,000.000. Dopływ emigracyi z Francyi ustał w 18 wieku.

Samo odkrycie zdolności kolonizacyjnej u nas czyż nie równa się odkryciu największych skarbów, w obec których niczem są odkrycia kalifornijskie i australskie? Mając tę świadomość, mamy silną broń w ręku w walce o byt wszechświatowej, wiemy jak należy zużytkować siły uchodzące z kraju rodzinnego, które bez tej wiedzy byłyby zmarnowane dla nas. Wiemy co począć z zagadką, która się zwie roczne wychodźtwo polskie 60cio tysięczne. Zaliczając się do narodów, mających uzdolnienie kolonizacyjne, łatwo nam znaleść w przeszłości i teraźniejszości pierwowzorów i poprzedników. Nie jesteśmy bowiem pierwsi na ziemiach nowych i mało zaludnionych. Olbrzymie dzieła kolonizacyjne dokonały się i dokonywują się w naszych oczach przez inne ludy. Znając cokolwiek te ogólne sprawy kolonizacyjne i cokolwiek dzieje polskiej emigracyi w Ameryce, można łatwo wysnuć obraz przyszłości, a nie mniej widzieć, co trzeba dokonać, aby przyszłość ta była zadowolniająca i pewna. To co wiemy o Polonii amerykańskiej, aż nadto świadczy o zdolności osiedleńczej i organizacyjnej. Poprzednio ośmieliliśmy się położyć nacisk na konieczność organizacyi łączności wszystkich Polaków i wyraziliśmy nadzieję, że magnesy przeszłości i teraźniejszości tj. tradycya i miłość ludu własnego, dostarczą podniety, aby dokonać tej jedności, która i tak nieobecną nie jest we wszystkich ważnych sprawach, zwłaszcza podjętych nagle za popędem niejako samozachowawczym.

Samo życie nastręcza jasny program działania na podstawach realnych; działanie to samo przez się będzie najsilniejszym kitem żywiołu krewkiego i gotowego do nieporozumień. Omawiając ten program, chcielibyśmy w tem miejscu zastrzedz się przeciw wciąż wygłaszanej teoryi nie mieszania się starego kraju do wychodźtwa i wychodźtwa do starego kraju. Darujemy czytelnikom naszym zbijanie tej teoryi, dobrze nam znanej i powtarzanej a nieusprawiedliwionej chyba tylko wówczas, kiedy nie było jeszcze środków komunikacyjnych końca 19go wieku i ludzie w samym kraju mieszkali w rozbiciu a po za krajem nie wiedzieli prawie nic o nim, jakby w średniowiecznych stosunkach.

Sama chęć „mieszania się“ winna być witaną sympatycznie, bo ona nie jest niczem innem jak ochotą, niekiedy bohaterską, niesienia pomocy i dopełniania się wzajem a przez to usuwaniem niepotrzebnych partykularyzmów i koteryjności. Albowiem o jakimś wyzysku chyba na seryo mowy być nie może; a o jakimś uchwyceniu przewodnictwa tem mniej, bo tur dobry pociąga za sobą tego, który chciałby go uchwycić i znane nam jest przysłowie: złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma. Zdaniem naszem więc „mieszanie się“ nietylko nie zawiera nic zdro-

żnego lecz jest wypełnienie obowiązku patryotycznego, a przeciwne zachowanie się należy piętnować jako zdrożne zaniedbanie powinności względem narodu własnego, jako sobkowstwo partykularystyczne, jako brak miłości ojczyzny.

Zaznajomienie się jakie takie z stosunkami polskiemi północno amyrykańskiemi wskazuje, oprócz potrzeby biskupa rodaka, której tym razem nie będziemy omawiali, jeszcze kilka innych spraw niezbędnych do przeprowadzenie Są to: kolonizacya polska obszarów amerykańskich niezamieszkałych z materyału narodowego jaki istnieje w miastach, gdzie teraz są coraz gorsze zarobki i utworzenie przez to okolic polskich.

2. Polskie towarzystwo ubezpieczeń.

3. Szkolnictwo polskie.

4. Domy emigracyjne polskie w miastach portowych.

Punkt 1. omawialiśmy już w innem miejscu i do niego powrócimy niejednokrotnie. Pomysł skolonizowania ziem chłodniejszego klimatu położonych nad oceanem spokojnym i zużytkowania tam naszego robotnika i chłopa do prostej a zyskownej pracy karczowania dziewiczych lasów i zagospodarowania się na zdobytej w ten sposób ziemi nowej, pomysł ten jest, zwłaszcza w obecnych warunkach prawdopodobnego przesilenia przemysłowego i kopalnianego w Stanach Zjednoczonych, tak na czasie, że bardzo wiele ludziom samodzielnie przychodzi on do głowy. Mamy pewne dane niewątpliwie stwierdzające, że identycznie te same myśli w tym względzie pokutują w głowach osobistości należących do przeciwnych dwóch zwalczających się obozów: Zjednoczenia i Związku. Akcya energiczna i łącznie w tej mierze podjęta przez Zjednoczenie, Unię i Związek byłaby bodaj najważniejszym środkiem zabezpieczenia przyszłości żywiołowi polskiemu w północnej Ameryce. Nie jesteśmy bez nadziei, że ona zostanie zapoczątkowaną w piewszych dnia września podczas Sejmów Zjednoczenia i Związku w Chicago równocześnie z ważnem ożywieniem się Polonii jakie zapowiada się w tym czasie.

Jako zapowiedź tego ożywienia, które wcale nie będzie ogniem słomianym, uważamy podniesienie się tonu dziennikarstwa polskiego amerykańskiego w duchu pojednawczym. Zwracamy uwagę szczególnie na piękny artykuł wstępny „Gazety katolickiej“ piura p. M. M. (w sprawie wiecu polskiego katolickiego) Ustęp środkowy tegoż brzmi:

„Czyżże to czas nie największy, by społeczeństwo nasze polsko amerykańskie wyszło z powijaków niemowlęctwa?!

Mamyż my jaki program, mamyż my jaką organizacyę jednolitą wiemyż my czego chcemy?! dokąd dążymy? Mamyż my i w przyszłości nadal zjadać się wzajemnie z braku jasno wytkniętego celu w walkach dziecinnych bezcelowych?! Te nas naprzód nie popchną, te nam ani chleba ani czci u społeczeństwa Amerykańskiego nie przysporzą, ale jedno z pewnością sprawią a to, że utrzymają nas na tem samem stanowisku, na jakiem jeszcze dzisiaj się znajdujemy.

Odzywając się dzisiaj w tej sprawie, odzywam się do wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na to, czy oni do tego lub owego należą obozu, aby dłoń swą chętną do udania się tej sprawy przyłożyli. „*Chciejmy szlachetnego pojednania, wzięcia się za ręce w szczerości i wprawdzie z uznaniem różnic, jakie nas dzielą z wzajemnem dla nich uszanowaniem,... tak wiele rzeczy mamy, na które się zgodzić powinniśmy, że całą, one naszą czynność pochłoną.*

Pragnienie i potrzebę urządzenia wieców takich odczuwa wielu a dowodem tego, co mówimy, są codziennie prawie w prasie naszej polsko amerykańskiej podnoszone głosy w sprawie wieca i w sprawie urządzenia dnia polskiegn na wystawie wszechświatowej w Chicago. I urządzenie dnia polskiego ma wielkie swoje znaczenia, *ale zbiorowość ostentacyi niechże poprzedzi zbiorowość pracy.*

Na koniec sierpnia i początek września przypadają sejmy dwóch Organizacyi naszych narodowych Zjednoczenia i Związku narodowego, a Sejmy te odbędą się w Chicago. Na ten sam czas przypada też *przyjazd poselstwa z Ojczyzny naszej.*

Czy możemy kiedykolwiek znaleść sposobniejszą chwilę do wspanialszej manifestacyi narodowej, jak chwila obecna, do manifestacyi wspaniałej, bo zbiorowej, do manifestacyi wspaniałej, bo jej jądrem, jej treścią będzie praca około założenia podwalin dla przyszłości naszej emigracyi.

Zrobiło się już niejedno, co z uznaniem podnieść należy, ale ileż jeszcze pozostanie do zrobienia?!

Wszystkie inne narodowości, wchodzące w skład ludności Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki mają znakomicie rozwiniętą organizacyę i cel jasno wytknięty — z wyjątkiem narodowości naszej. I dla czegoż się tak dzieje?!

Oto dla tego, że opierają się o kraj rodzinny i we wszystkich kwestyach żywotnych ztamtąd płynie im pomoc.

Nadchodzi chwila ważna w dziejach naszej emigracyi, chwila przyjazdu do nas deputacyi z kraju.

Nie puzyjeżdżają oni na koszt rządowy, nie przyjeżdżają na statku o barwach narodowych, nie będą przyjmowani z honorami przez Stany Zjednoczone Północnej Ameryki przy grzmocie dział i dźwięku fanfar, bo nie reprezentują oni kraju wolnego, szczęśliwego, potężnego, ale Synami są Polski, którą jak kawał płótna bezmyślnego rozdarły między siebie trzy mocarstwa ościenne, ale przyjeżdżają, miłością dla nas ogrzani i miłością Ojczyzny; przyjeżdżają, aby nas do piersi przytulić i tu na wolnej ziemi Amerykańskiej dokonać tego czego u nas przez lat 100 uczynić nie było można, bo pracy tej przeszkadzały i ją niweczyły rządy zaborcze.

Potomkowie rycerzy z pod Chocima i Wiednia, przyjeżdzają do potomków rycerzy siermiężnych z pod Racławic i Maciejowic! Bracia do braci! Równi do równych, choć niewolni do wolnych, bo tam w Ojczyźnie naszej ciężka niewola wszystko gniecie i kajdanami krępuje. — I stać się może ten cud, o którym marzył, o którym pisał i który był stęskniony oglądać autor Irydyona.

Osadnicy greccy żywili zawsze uczucie głębokiej czci do ojczyzny a poselstwom z ojczyzny przybywającym przeznaczali miejsca honorowe w czasie obchodów publicznych.

I nam Polakom nie recepcyami, nie bankietami, ale obchodami publicznemi w rodzaju wieców uczcić należy Braci naszych z za Oceanu, przeznaczyć im tam miejsca honorowe i dać im sposobność do poznania się z nami i zadzierzgnięcia węzłów trwałych, serdecznych między Ojczyzną a koloniami, a nie może być, aby czyn taki nie przyniósł błogosławieństwa sprawie naszej.

O pzyszłości nikt wyrokować nie potrafi. W stworzenie jej wchodzi tyle sił nam nieznanych i dla oczów nie widocznych, tyle sił znanych a ocenić się nie dających, tyle opatrznościowych działań, które ludzie przypadkowemi zowią, iż najbystrzejszy rozum sumy ostatecznej nie obliczy.

Ważne narady w Chicago.

Sprawa udziału Polaków w kongresie malarskim. — Inauguracya oddziału polskiego na wystawie. — Udział w kongresie katolickim i memoryał. — Kongres prawniczy i sprawa polska. — Wiec i dzień polski.

Wystawa w Chicago wywołała niewątpliwie wielki ruch. Niema prawie cywilizowanego narodu, który w jakiś sposób nie zamanifestował przy tej okoliczności swego bytu, swego „ja“ bądź to udziałem w wystawie, bądź referatami na jednym z licznych odbywających się tu kongresów, bądź wreszcie wprost jakiemiś zewnętrznemi demonstracyami. My tylko, Polacy, najmniej daliśmy o sobie dotąd znać, najmniej występowaliśmy naprzód, jakkolwiek obowiązek publicznego zamanifestowania swego istnienia i cywilizacyjnej żywotności najbardziej cięży na nas, jako na przedstawicielach ludu uciśnionego i walczącego bez przerwy o swój byt.

Opinia i dzienikarstwo nasze niejednokrotnie już nasuwały myśl wystąpienia publicznego na wystawie lub na kongresach, z których przedewszystkiem kongres katolicki podatną ku temu nastęczałby sposobność. Projekty dnia polskiego — wiecu polskiego — udziału w kongresie katolickim — memoryału do tegoż kongresu itd. notowaliśmy kolejno w szpaltach naszego pisma, pobudząjąc naszych rodaków do urzeczywistnienia choćby niektórych z nich do czynu.

Dziś możemy z przyjemnością zaznaczyć, że sprawa tych projektów wchodzi obecnie na drogę czynu. Wczoraj uczyniono w tym kierunku krok pierwszy.

W lokalu Kom. Recepcyjnego z inicyatywy niektórych członków zgromadziło się 25. lipca br. dość spore grono kapłanów tutejszych i obywateli dobrej woli dla narady nad tem, gdzie i jak zamanifestować się powinniśmy podczas wystawy jako Polacy.

Na zgromadzeniu wczorejszem Wiel. ks. Adolf Nowicki z South Chicago prezydował, sekretarzem był p. Bolesław Klarkowski.

Zadanie zebrania wyjaśnili w słowach ogólnych pp. Maryański, S. Szwajkart, Wiel. ks. W. Barzyński, H. Nagiel i inni. Następnie brano pod rozwagę kolejno różne oddzielne kwestye. Rezultat narad podajemy poniżej w możliwie krótkiem streszczeniu.

I. *Sprawa udziału Polaków w kongresie malarzkim i inauguracya oddziału polskiego.* Sprawę tę zagaił p. M. Żmigrodzki, z Galicyi, członek kongresów naukowych w Chicago, który oznajmił zebranym, iż w przyszłym tygodniu odbywać się będzie w Memorial Art Palace kongres malarstwa, w którym będą uczestniczyli przedstawiciele sztuki wszystkich narodów. Zdaniem p. Ż. Polacy, posiadają na wystawie swój oddział, ale traktowani tam po macoszemy i nawet zagrożeni w chwili obecnej wyrugowaniem z grona „jury“ artystycznej, powinni się zamanifestować udziałem w kongresie malarstwa i wystąpić w obec zgromadzonych przedstawicieli różnych państw z krótkim choćbym odczytem, streszającym historyę naszej sztuki. Pan Żmigrodzki zobowiązał się przygotować taki odczyt i wyrobić dla niego miejsce w programie kongresu, prosił tylko obecnych o dostarczenie mu reprodukcyi klasycznych dzieł Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego i innych. Zgromadzeni myśl tę z zapałem i wdzięcznością przyjęli i upoważnili p. Żmigrndzkiego do przedsięwzięcia wszelkich w tym celu starań. Jednocześnie wyznaczyli komitet mający się się zająć zbieraniem potrzebnych p. Ż. reprodukcyi obrazów polskich mistrzów. Do komitetu owego powołano pp. L. Szopińskiego, B. Klarkowskiego, i J. F. Smulskiego. — Do sprawy odczytu polskiego na kongresie malarstwa nawiązaną została z inicyatywy H. Nagla sprawa uroczystej inauguracyi oddziału sztuki polskiej na wystawie. Postanowiono zgodnie z myślą wnioskodawcy urządzić inauguracyę oddziału tego samego dnia, kiedy na kongresie będzie wypowiedziany polski odczyt, tak aby niejako służyć mogła za dalszą jego illustracyą. Na inauguracyi wypowiedziane być mają dwie mowy augielskie, jedna polska. Sprawę inauguracyi zlecono komitetowi złożonemu z ob P. Kiołbassy, dra Midowicza, sędziego La Buya, Ig. Machnikowskiego i Wiel. ks. Eug. Siedlaczka. Odczyt i inauguracya odbędą się prawdopodobnie w środę lub czwartek przyszłego tygodnia. Termin stanowczy zostanie ogłoszony.

II. *Udział Polaków w Kongresie katolickim — i memoryał.* W sprawie udziału Polaków w kongresie katolickim zabierali głos Wiel. księża: W Barzyński i A. Nowicki. Ks. Barzyński objaśnił, iż wprawdzie program kongresu jest już obecnie ułożony, i to w ten sposób, że trudnoby do niego nawiążać sprawę polską; jednakowoż, o ile się zdaje, będzie można znaleźć chwilę odpowiednią do polskiego choćby przemówienia o ucisku religijnym, którego jesteśmy w Polsce ofiarami. Arcybiskup wyznaczy na kongres delegatów z każdej tutejszej parafii w stosunku jednego delegata 1000 rodzin. W ten sposób z parafii św. Stanisława K. mieć będziemy 5-ciu lub 6-ciu delegatów, a ogółem polskich delegatów z Chicago 12-tu do 15-tu. Jest prawdopodobnem, że ktorykolwiek z tych delegatów będzie mógł zabrać głos w naszej sprawie. Zebrani przyjęli z zapałem wiadomość o staraniach, podejmowanych w tym celu u zarządu kongresu — i prosili o zajęcie się sprawą polskie duchowieństwo w Chicago, a przedewszystkiem kapłanów na zebraniu obecnych, Wiel. księży W. Barzyńskiego, J. Barzyńskiego, A Nowickiego i E. Siedlaczka. —

Jednocześnie ze sprawą czynnego udziału w kongresie poruszoną została przez p. Maryańskiego kwestya wypracowania krótkiego memoryału, przedstawiającego dzieje ucisku kościoła katolickiego w Polsce. Zebrani zgodzili się, iż taki memoryał ma być wypracowany, przetłómaczony i wydrukowany po angielsku, a następnie rozdany na kongresie i rozesłany do redakcyi wszystkich gazet w Ameryce. Sprawę wypracowania memoryału powierzono komitetowi, do którego weszli Wiel. ks. W Barzyński, oraz pp. M. Maryański i H. Nagiel. Memoryał ma być przedsta-

wiony w redakcyi polskiej na następnem zebraniu, które się odbędzie d. 13. sierpnia w niedzielę, a następnie po przyjęciu będzie przetłumaczony i wydrukowany tak, ażeby mógł być gotów do rozdania na początek kongresu katolickiego d. 4. września. Jednocześnie p. Maryański oznajmił, iż sz. dr. Pawlicki z San Francisco nadesłał mu bardzo ważne materyały do memoryału i do zużytkowania na kongresie. — Uchwalono przesłać sz. drowi Pawlickiemu podziękowanie i uznać go za członka honorowego komitetu wypracowującego memoryał.

III. *Udział Polaków w kongresie prawniczym.* Na wniosek p. M. Żmigrodzkiego uchwalono poczynić wszelkie starania, ażeby sprawa polska, zawierająca tak straszne pogwałcenie prawa narodów, była przedstawiona na kongresie prawa, który odbywać się ma w Chicago od 8. do 19. sierpnia. Z prośbą o zajęcie się tą sprawą postanowiono odnieść się do młodych prawników p. M. Drzemały, J. F. Smulskiego, M. Kaczmarka i N. L. Piotrowskiego w Chicago oraz p. K. Gońskiego w Milwaukee.

IV. *Wiec i dzień polski.* Sprawa ta wywołała bardzo ożywione rozprawy. Omawiano zasadniczo potrzebę wiecu i jego zadania, a przedewszystkiem zastanawiano się nad możebnością przyprowadzenia rzeczy do skutku tak, ażeby wiec zgromadził reprezentacyę nietylko jednego stronnictwa, ale całej Polonii amerykańskiej. Zabierali głos w tej sprawie Wiel. ks. W. Barzyński oraz dr. K. Midowicz, H. Nagiel i inni. W rezultacie uznano, iż wiec jest możebnym o tyle tylko, o ile organizacye tutejsze byłyby skłonne do pewnego przynajmniej w tej sprawie współdziałania. Uznając, iż nastąpić on może tylko w drodze prywatnego porozumienia, postanowiono na teraz w sprawie wiecu nie stanowić nic, ale odłożyć ją na przyszłe posiedzenie d. 13, sierpnia, do tego zaś czasu starać się. o ile to możebne, o wyrozumienie w tej sprawie naszych instytucyi.

Na tem zakończono posiedzenie. Jak widzimy, zdziałano na niem wiele. Wierzymy, że uczestnicy zebrania wykonają sumiennie wzięte na siebie obowiązki — i że praca ich odniesie zamierzone, pożyteczne rezultaty. *Dziennik Chicagowski.*

Kwestya waluty

wobec interesów gospodarczych polskich w kraju i na wychodźtwie.

Złe stosunki walutowe dają się odczuwać w każdej dziedzinie gospodarstwa społecznego; najbardziej atoli dają się we znaki warstwom uboższym, tudzież narodom na niższym stopniu gospodarczego rozwoju się znajdującym, a zwłaszcza, wcielonym w organizm wyższej gospodarczej kultury.

To wyjaśnia nam, dlaczego sprawa waluty obchodzi nas Polaków wielce nie tylko ze stanowiska ogólno ludzkiego, lecz także ze stanowiska własnych interesów: należymy bowiem do narodów niezamożnych, a niekorzystne rozwiązanie walutowej sprawy trafiłoby nas obecnie w stadyum bardzo drażliwem, bo przygotowawczem do wyższego stopnia gospodarczego rozwoju i mogłoby łatwo zwichnąć dalszy nasz postęp w tym kierunku.

Odnosi się to tak do Polaków w starej ojczyźnie, jakoteż do osad polskich na wychodźtwie, tudzież do wzajemnej łączności ekonomicznej, między ojczyzną starą, a wychodźtwem — której to łączności stara się właśnie „Przegląd Emigracyjny“ wytyczać drogę.

Ten wzgląd ostatni skłonił nas oto do wypowiedzenia tutaj uwag kilku:

W gospodarstwach społecznych obok czynników wytwarzania i spożywania (produkcyi i konsumcyi) występuje także „obrót“ czyli obieg albo cyrkulacya jako czynnik pośredni pomiędzy dwoma pierwszymi.

Z biegiem wieków obrót udoskonala się co raz bardziej i co raz dokładniej przenika najdrobniejsze komórki organizmu społecznego. Rolnik, przemysłowiec nie jest dziś w stanie wytwarzać skutecznie, nie nabywszy poprzednio drogą obrotu potrzebnych narzędzi; urzędnik zaś wszystkie niemal przedmioty spożycia nabywa zazwyczaj wyłącznie drogą obrotu. Bez obrotu organizm społeczno-gospodarczy byłby, jak organizm ludzki, pozbawion obiegu krwi. — Czem zaś krew odżywcza dla tkanek ustroju, tem jest obecnie dla gospodarstwa społecznego pieniądz; a czem serce i naczynia krwionośne są dla organicznego obiegu krwi, tem są banki i kasy publiczne, tudzież prywatne kapitały i zasoby pieniężne dla społeczno-gospodarczego obrotu.

Jak serce, pozbawione zdrowego kierownictwa nerwów, działa chorobliwie i albo gorączkowym krwi nawałem zalewa tkanki albo ściśnione, odmawia im tej odżywczej materyi — tak samo też zasoby pieniężne w łonie społeczeństwa: ilekroć braknie im zdrowego, a postępowego ustawodawstwa walutowego, to albo nadmiernie zasilają produkcyę i wywołują przez to zgubną spekulacyę, hyperprodukcyę i przesilenia — albo znów odmawiają produkcyi zasiłków i wywołują drożyznę, pieniądza i procentu, a zastój w rolnictwie, przemyśle i handlu.

Ustawodawstwo tedy walutowe, pojęte jako ustawodawstwo społeczno-gospodarcze jest rzeczą niezmiernie wielkiej doniosłości; jak zaś dalece nieracyonalne eksperymenta walutowe szkodliwie oddziaływają na sprawy gospodarcze społeczeństw — świadczą o tem najlepiej najnowsze w dziedzinie monetarnej zdarzenia.

Już po zdemonetyzowaniu srebra w Niemczech i krajach „unii łacińskiej“ objawiła się była — wskutek nadzwyczajnego popytu za złotem, jako jedynym materyałem walutowym — nadzwyczajna drożyzna tego kruszcu i brak gotówki, a w ślad za tem liczne przesilenia, bankructwa i bezrobocia.

Austrya, uchwaliwszy zeszłego roku reformę waluty, zdołała wprawdzie — nie bez mimowolnej pomocy Stanów Zjednoczonych, nabyć korzystnie znaczną część złota, lecz już w połowie drogi musiała ustać, ujrzawszy się zaskoczoną przez srogą kleskę, a mianowicie wysokie ażio złota i sama nie wie, kiedy będzie mogła postąpić dalej; — owo zaś ażio tymczasem daje się producentom i kupcom w tem państwie bardzo dotkliwie we znaki.

Jak na dobitek skrajny prąd, dążący do demonetyzacyi srebra t. j. do usunięcia go jako monety i do zaprowadzenia „czystej waluty złotej“, co raz szersze zataczając kręgi — wywołał właśnie najnowszymi czasy rozporządzenie rządu Indyj Wschodnich, zamykające tamtejsze mennice dla białego kruszcu. — Spowodowało to zaś z jednej strony dalsze nadzwyczajne stanienie srebra — z drugiej strony jeszcze większą drożyznę złota; brak i drożyznę pieniądza, uwidoczniającą się w ciągłem podwyższaniu stopy procentowej

wej; a wreszcie liczne przesilenia, bankructwa i bezrobocia — szczególnie w Ameryce. — Wszystko to stało się hasłem do zwołania nadzwyczajnej sesyi kongresu Stanów Zjednoczonych, celem walutowej reformy — ale niestety nie bez projektów, zmierzających do czystej waluty złotej.

Złota jednakże jest w świecie za mało na zaspokojenie potrzeb monetarnych tych państw, któreby sobie rościły pretensye do czystej waluty złotej; a dowodzą tego wykazy statystyczne i walutowe dzieje, mianowicie zaś cały ów szereg srogich przesileń, wywołanych demonetyzacyą srebra i dążeniem do czystej waluty złotej. Waluta tego rodzaju jest wiec w obecnych przynajmniej warunkach szkodliwem jeno urojeniem i nonsensem ekonomicznym.

Gdyby tedy Austrya, Indye i Stany Zjednoczone zechciały zmierzać istotnie ku „czystej walucie złotej“ wówczas nastałaby zaiste — jak to słusznie podnosi deklaracya londyńskiej „Ligi bimetalistów“ z 8. lipca br. — „era monetarnej wojny“ a mianowicie wojny o złoto, które rozdrapywanoby niemal na wszystkie strony.

Zyskaliby na tych eksperymentach mocarze złota — straciłyby rządy, straciła ludność, płacąca podatki; zastój, wywołany drożyzną złota i wypływającym stąd brakiem pieniędzy, a wysokością procentu, ogarnąłby całą produkcyę, a nędza dotknęłaby kościstą dłonią szczególniej ludność roboczą i kraje biedniejsze cywilizowanego świata — jak np. nasze.

O ile czysta waluta złota wywołałaby złe skutki, powodując wielką drożyznę pieniędzy — o tyle waluta srebrna i na równi niemal z nią stojąca „odosobniona“ (tj. w jednym tylko, choćby bogatym kraju, istniejąca) klasyczna waluta podwójna o nieograniczonej wolności bicia złota i srebra w stałej pomiędzy tymi kruszcami relacyi, wywołałaby również złe skutki, mianowicie powodując znów nadzwyczajną, a szkodliwą taniość pieniędzy, wiodącą do nienaturalnego, spekulacyjnego wzrostu produkcyi, do hyperprodukcyi, a w końcu także do licznych bankructw i bezroboci.

Klasyczny wreszcie bimetalizm „międzynarodowy“, pominąwszy już inne względy — przy dzisiejszym stanie prawa międzynarodowego jest wręcz niemożliwy.

Z tego wynika, że ani czysty monometalizm tj. czysta waluta złota lub srebrna, ani też czysty „klasyczny“ bimetalizm bądź „odosobniony“, bądź „międzynarodowy“ nie są dziś w stanie rozwiązać walutowej kwestyi — lecz, że *dobre jej rozwiązanie zawisło od jakiegoś pośredniego walutowego systemu.*

Od dobrego zaś rozwiązania walutowej kwestyi zawisł rozkwit wszelkiej produkcyi — rolnictwa, przemysłu handlu; prawidłowy rozwój konsumcyi, tudzież obrotu i w ogóle dobrobyt gospodarczy społeczeństw.

Właśnie teraz w społeczeństwie polskiem objawia się wybitny ruch, zmierzający ku podniesieniu naszego gospodarstwa narodowego na wyższy stopień rozwoju we wszystkich kierunkach, a w szczególności także pod względem handlu.

Poznaliśmy już oto, że ani produkcya surowców, ani też przetwarzająca czyli przemysłowa nie zdołają u nas podźwignąć się wyżej bez pomocy rodzimego handlu.

Więc też teraz ruch u nas na polu handlowem co raz to większy: Powstają co raz nowe towarzystwa i domy komercyalne (jak n. p. galicyjskie krajowe Towarzystwo handlowe); budzi się dążność ku rozwinięciu handlowego szkolnictwa, (której to dążności wyraz złożony jest między innemi w rozprawie podpisanego p. t. „Potrzeba szkół handlowych w kraju“, drukowanej w styczniowym Nrze „Ekonomisty Polskiego“ z b. r.) — a wreszcie ujawnia się już u nas także co raz bardziej potrzeba nawiązania stosunków handlowych z wychodźtwem naszem, co w przekonywujący sposób przedstawił Dr. Wiktor Ungar w artykule p. t. „Nowe rynki zbytu dla przemysłu krajowego“ (Ob. Nr. 12. Przeglądu Emigracyjnego z 15. czerwca b. r.).

Rozwój naszego handlu, a w szczególności handlu wywozowego, tudzież zewnętrznego w ogóle przyniósłby bardzo znaczne korzyści nie tylko krajom starej ojczyzny, lecz także naszemu wychodźtwu, otwierając dlań nowe źródła utrzymania i wzmacniając jego pozycyę.

Nawiązawszy n. p. stosunki handlowe z dzielną naszą emigracyą w Stanach Zjednoczonych, gdzie już nawet właśnie najnowszymi czasy zaczynają powstawać polskie domy komercyalne dla handlu zagranicznego (Grabowicza w Nowym Yorku, a Beytla w Chicago) moglibyśmy oto ku krajom północnej Ameryki zwrócić wywóz niektórych, a w miarę rozwoju naszego przemysłu prawdopodobnie co raz to liczniejszych wyrobów krajowych.

Tak n. p. z Galicyi — jak to przypuszczaćby można na podstawie wykazów co do austryackiego handlu zewnętrznego (ob. np. Statistische Übersichten, betreffend den auswärtigen Handel des österreichisch-ungarischen Zollgebiets im Jahre 1893) — dałyby się wywozić mianowicie niektóre wyroby drzewne, a w szczególności tokarskie, snycerskie i koszyczkowe; niektóre wyroby gliniane (n. p. dachówki); piwo; wyroby cukiernicze; wyroby galanteryi damskiej (np. koronki i sztuczne kwiaty); owcze i kozie skóry; wyroby papierowe; książki i obrazy. — Wogóle zresztą w miarę rozwoju wzajemnych naszych stosunków handlowych z wychodźtwem rozszerzyłyby się nasze rynki zbytu zarówno z korzyścią dla nas, jako też dla naszych braci na wychodźtwie.

Wszystko to jednak zwichnąć może i unicestwić nieracyonalna polityka walutowa. — O przyszłym zaś kierunku tej polityki rozstrzygać mają teraz właśnie Stany Zjednoczone, gdzie już oto nad kwestyą walutową obraduje kongres, ku któremu zwracają się oczy całego cywilizowanego świata.

Górują tam obecnie dwa skrajne prądy; jeden z nich dąży do zaprowadzenia waluty złotej — drugi zaś do nieograniczonej wolności wybijania srebra według stałej do złota relacyi.

Gdyby n. p. zwyciężył prąd pierwszy i gdyby kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił walutę złotą — wówczas nastałyby wszystkie opisane powyżej złe skutki powszechnej wojny o złoto, a mianowicie brak i drożyzna pieniędzy, przesilenie i zastój w handlu i przemyśle; bankructwa i pauperyzm — i to tak w Ameryce, jako też w Europie.

Gdyby znów przeważył prąd drugi i zwyciężyło stronnictwo „królów srebra“, wówczas — wskutek przejścia Stanów Zjednoczonych do taniejącej waluty srebrnej, a względnie „klasycznej“ waluty dwukruszcowej czyli podwójnej o nieograniczonej wolności bicia srebra — powstałaby tam znów chorobliwa taniość pieniądza i nienormalna, a do przesileń w produkcyi wiodąca podaż kapitałów — tudzież drożyzna wszelkich wytworów. — Nadto z powodu zaprowadzenia waluty odmiennej, aniżeli waluty, panujące w przeważnej części państw europejskich — musiałyby Stany Zjednoczone odciąć się pod względem handlowym od Europy, a zwrócić — ku Azyi, gdzie srebrny panuje obieg. Tego rodzaju odcięcie się zaś pociągnęłoby dla europejskiego eksportu pożałowania godne następstwa; ale i Stanom Zjednoczonym

nie przyniosłoby błogosławieństwa, oprócz ogólnej drożyzny bowiem, wynikającej ze zbyt taniej waluty, powstałaby tam nadto wielka drożyzna tych wytworów, które dotychczas w wielkiej ilości sprowadzane bywają z Europy, a drożyzna ta dałaby się odczuć najbardziej warstwom mniej zamożnym, a więc też robotnikom, z których w przeważnej części składa się właśnie nasze wychodźtwo w Stanach Zjednoczonych.

Tak więc ani czysta waluta złota lub srebrna, ani też klasyczna waluta podwójna z nieograniczoną wolnością bicia srebra według stałej do złota relacyi nie zdoła załatwić kwestyi walutowej, tudzież kwestyi srebra w Stanach Zjednoczonych; i jedna bowiem i druga przyniosłaby tak Ameryce, jako też Europie nieobliczalne szkody.

Stąd okazuje się, że rozwiązanie walutowej kwestyi zależy istotnie zarówno w Europie, jako też w Stanach Zjednoczonych od jakiejś pośredniej kompromisowej waluty, a mianowicie takiej, któraby stanowiła kompromis ogólnych interesów społeczno gospodarczych, nie zaś tylko interesów partyjnych, jak n. p. ustawa Shermana.

To też za szczęśliwy bardzo objaw poczytać należy to, że obecnie — jak nam donoszą dzienniki — pojawiają się w Stanach Zjednoczonych liczne projekta, zalecające różne pośrednie, a kompromisowe walutowe systemy na wypadek zniesienia billu Shermana.

Do tych to właśnie kompromisowych projektów — zdaniem naszem — należy przyszłość.

Jeden z takich projektów poruszyłem był w rozprawie swej pt. „Rozwój waluty i poprawny jej system dwukruszcowy...“, drukowanej w „Ekonomiście Polskim“ w r. 1892/3, a obecnie osobno wydanej; — ponieważ zaś obfitość takich projektów nie szkodzi, ułatwia bowiem dobry wybór i wytwarzanie projektów eklektycznych, przeto poczuwam się do obowiązku podać najgłówniejsze punkta mojego w ogólnych zarysach naszkicowanego projektu. — Wysnułem go na podstawie zasad rozwoju waluty w formie kompromisu pomiędzy klasycznym bimetalizmem czyli walutą dwukruszcową, a pomiędzy złotym monometalizmem, w którym ze względu na jednolitość miary wartości upatruję „idealną“ walutę, ale dalekiej jeszcze przyszłości“. — Tymczasem sądzę, że nie należy znosić waluty dwukruszcowej (bimetalicznej), lecz ją „poprawić“ tylko przez przydanie niektórych cech waluty złotej. Stąd projektowany swój system nazwałem systemem „poprawnej waluty dwukruszcowej“. — Oto są jego najgłówniejsze cechy:

1. Zarówno złoto, jak srebro służą jako materyał walutowy częścią do wybijania monet, a częścią do emisyi papierowych surogatów pieniądza; złoto jednak stanowi materyał główny, a monety zeń wybite są oficyalnymi miernikami wartości, podczas gdy srebrne stanowić mogą mierniki wartości tylko o tyle, o ile stosunek ich ceny do złota (relacya) został unormowany ustawą.

2. Ów stosunek ustawowy ceny srebra i złota czyli t. z. ustawową relacyę ustanawia się nie jako bezwzględnie „stałą“ — jak tego wymaga klasyczny bimetalizm — lecz jako „okresowo stałą“ tj. ustalaną peryodycznie na przeciąg pewnych okresów np 10- lub 15-letnich.

3. Okresowo stała relacya służy za normę do wybijania monet i do emisyi papierowych zastępców pieniądza (np. kwitów albo not skarbowych - Treasury notes); a ustanawia się ją na podstawie przeciętnej relacyi targowej cen srebra i złota z każdego poprzedniego okresu na okres następny; na pierwszy zaś okres na podstawie przeciętnej relacyi targowej za pewien szereg lat wstecz.

4. Jeżeli na okres następny B okaże się relacya niekorzystniejszą dla srebra, aniżeli była w okresie poprzednim A — wówczas trzeba będzie przebić pieniądze srebne według cięższej stopy i uzupełnić odpowiednio fundacyę na srebrze opartych walorów. — Ażeby tedy skarb państwa nie był z tego powodu narażony na straty, wprowadza się następujące urządzenie:

Urząd zakupujący srebro, oszacowuje je według przepisanej ustawą „okresowej ceny“ tj. według ceny, odpowiadającej okresowo-stałej relacyi, wynoszącej n. p. 51 p. za uncyę; ale, mimo takiego oszacowania, wypłaca dostawcy tylko część należytości, a mianowicie do wysokości tej ceny, którą srebro ma w danej chwili na targu n. p. po 46 p. za uncyę — resztę zaś ceny kupna tj. po 5 p. od każdej uncyi zatrzymuje ów urząd i składa do t. z. „srebrnego funduszu asekuracyjnego“, mającego służyć ewentualnie na popokrycie wydatków, gdyby państwo istotnie w okresie B musiało przebić monety srebrne według cięższej stopy i uzupełnić odpowiednio fundacyę na srebrze opartych pieniędzy papierowych.

Dostawcy srebra w zamian za zatrzymaną im część ceny kupna dostawać będą odpowiednie „police srebrne“, opiewające na zatrzymane im kwoty (np. po 5 p. od każdej uncyi), a płatne (do rąk okaziciela) z końcem każdego okresu i to albo w zupełności, mianowicie wówczas, gdy korzystna na okres następny relacya nie zmusza do naruszenia „srebrnego funduszu asekuracyjnego“ — albo też ewentualnie tylko częściowo, mianowicie o tyle, o ile na to starczy zaangażowany fundusz asekuracyjny, po pokryciu wydatków za przebicie srebrnych monet i uzupełnieniu fundacyi walorów papierowych, opartych na srebrze.

Wobec tego, że proponowany ten system i jego „okresowo-stała relacya“ wpływać będą zwyżkowo na ceny srebra — nie nastąpi prawdopodobnie nigdy zupełna redukcya srebrnych polic na większą skalę; a tak więc dostawcy, sprzedając srebro w urzędzie na cele monetarne, otrzymają za nie zawsze więcej, aniżeliby otrzymali wówczas, gdyby je sprzedawali na targu.

5. Srebra nie wybija się w nieograniczonej ilości, jak tego dopuszcza „klasyczny“ bimetalizm, polegający na nieograniczonej dla stron wolności wybijania białego kruszcu — lecz rząd zakupuje takowe w ilości ograniczonej, obliczonej kontyngentowo na głowę ludności i w pewnej tylko części przeznacza to srebro na wybijanie zeń monet, a resztę w znacznie większej części obraca na emisyę papierowych, na srebrze opartych pieniędzy (np. not skarbowych), które obiegają na równi z monetami złotemi i z walorami opartemi na złocie.

6. Władza mennicza zawiaduje sprawami monetarnemi na podstawie szczegółowo określonych ustaw walutowych i to w ważniejszych wypadkach przy współudziale „stałej rady walutowej“, złożonej z przedstawicieli interesów gospodarczych całego społeczeństwa.

Tego rodzaju projekta kompromisowe w rozmaitych, bardzo licznych występować mogą kombinacyach; a spodziewać się należy, że kongres Stanów Zjednoczonych wybierze z pośród różnych kompromisowych projektów taki, który najlepiej odpowiadać będzie ogólnym społeczno - gospodarczym, tudzież państwowym interesom. Gdyby jednak wybór tego rodzaju projektów spowodować miał rozstrzelenie głosów, a szale zwycięstwa przechylały się na stronę bądź zwolenników czystej waluty złotej, bądź też srebrnej lub klasycznego bimetalizmu, natenczas zaiste najlepiejby było postarać

się o zwołanie na nowo odroczonej brukselskiej konferencyi monetarnej międzynarodowej; postarać się o to, aby w skład jej weszli z każdego pństwa przedstawiciele — nie partyjnych — lecz społecznych interesów i od niej zażądać rozstrzygnienia kwestyi waluty w duchu kompromisowym, uwzględniającym jak najlepiej interesa społeczno-gospodarcze ludzkości.

Jest nadzieja, że Polacy ani w starej Ojczyźnie, ani też na wychodźtwie nie oświadczą się za żadną skrajną, a szkodliwą walutą — lecz podniosą głos za takim walutowym systemem, któryby zabezpieczał interesa zdrowej produkcyi i uczciwego handlu, nie szkodził bynajmniej skarbom państwowym, a zapewniał cywilizowanym narodom pożądaną społeczno-gospodarczą równowagę; nam zaś — mimo rozproszenia po świecie — umożliwiał **wzajemną łączność ekonomiczną.** *Z. Korosteński.*

Korespondencye.

S. Matheus 20. czerwca 1893 r.
(w brazylijskim stanie Parana.)

Każdy ochotę mający przybycia do Brazylii niech uczyni według swej woli. Ale każdy emigrant, chcący swój byt polepszyć, powinien przedstawić sobie jak najgorsze koleje do przejścia; niech przygotowany będzie na wszelką pracę i niech liczy przedewszystkiem na własne siły. Z mej strony wzywam jedynie nauczyciela i księdza na kolonię S. Matheus i za tych sam odpowiadam; nie przyobiecuję jednak złotych gór, owszem wzywam ludzi z poświęceniem, którzyby chcieli pracować dla dobra swych braci; ktoby miał na celu jedynie z biednego ludu korzyść ciągnąć, lepiej niech pozostanie. Rozumie się samo przez się, że nikt za darmo pracować nie może; ale piję do tych którzy bez pracy w jednej chwili chcą się wzbogacić i niczem się nie zadawalniają. Rękodzielnicy bądź na własną rękę bądź u innych pracy dostaną podostatkiem. Dla ludzi bez żadnego fachu, zwłaszcza inteligencyi nie znającej języka kraju i bez funduszów, początek jest trudny i czasem bardzo przykry. Lecz po upływie pół roku lub roku, znosząc cierpliwie niepowodzenie, kto jest obrotnym, niezawodnie wnet znajdzie lepsze zajęcie, obeznany ze stosunkami kraju i znający język wszędzie znajdzie miejsce swemu stanowi odpowiednie. Niemcy z każdym dniem się podnoszą; dla nich niema złego kursu, każda chwila jest im dobrą.

Załączam 2 odcinki z gazety niemieckiej: ogłoszenie kursu pieniężnego z 26. maja i z 2. czerwca w dowód jak z każdym dniem pieniądz tutejszy traci wartość w obec europejskiego, tak dalece, że w tej chwili ani Bank ani kupcy nie mogą weksli wystawiać, chociaż niby Londyn przyjmuje (w wartości 10½ à 90 dni, to jest) ze stratą ¾ a tylko ¼ zostaje wypłaconą. Starałem się oto, aby wysłać przynajmniej zaraz 300 milr. na podróż księdza; lecz tymczasem jest to niemożebnem, bo żaden Bank obecnie nie robi transakcyi. Ale w chwili podniesienia się kursu przynajmniej na 12½, natychmiast wyszlę 300 milrejsów na ręce Redakcyi „Przeglądu Emigr.“ aby przynajmniej po opłaceniu kosztów zmiany zostało się 300 marek. Jak już poprnednio pisałem, powtarzam jeszcze, że księży potrzeba nam Misyonarzy, aby z tutejszymi nie mieli nic do czynienia i nie zależeli od nich; inaczej, zamiast sprawować sprawy kościelne i lud w wierze utrzymywać, zmuszeni są w politykę się wdawać, cierpieć, miejsca postradać i częstokroć życia być niepewnym. Obecny Vigario general Alberto tj. zastępca biskupa w Paranie mści się w okropny sposób na innych księżach, co nie chcą do jego stronnictwa należeć, na koloniom polskim chce narzucić portugalskich księży i w różny sposób nadużywa swej władzy kościelnej. Księża brazylijscy chcą być górą nad Europejczykami i niechętnie dopuszczają na jakąkolwiek parafię. Przy tej sposobności, aby szan. Publiczność miała przynajmniej małe wyobrażenie o brazylijskiej polityce i o jej skutkach pozwolę sobie cokolwiek szerzej się rozpisać. Nikt z podróżnych, chwilowo zatrzymujących się na jednem i drugim miejscu, nie może dostecznie poznać cudzy kraj. jego obyczaj i td., dlatego za podejrzane uważać należy pisaniny tych, którzy jedynie odbyli podróż do Rio de Janeiro, Kurytyby i jeszcze jakiego miasta, bo oni zaledwie mogli słyszeć opowiadania od samolubów i ludzi jednostronnych. Jedni s tych chwalą Brazylianów, drudzy ich ganią. Najczęściej pojęcia nie mają o tem o czem się rozpisują Pisać i dokładnie zdać sprawę z pobytu może właściwie tylko ten, który dłuższe lata w tym kraju pozostaje i ktory ciągle z ludem i z polityką krajową do czynienia ma. Niewiarogodni są ci, którzy krótki czas pozostają w kraju i na oślep wierzą jednej lub drugiej partyi politycznej. Są pomiędzy nimi nawet moi osobiści przyjaciele. Lecz i przed wiadomościami przez nich podamanemi muszę przestrzegać.

Pisma p. Konstantego Siemiradzkiego są prawdziwe w zupełności, lecz nawet one nie przedstawiają stanu rzeczywistego zwłaszcza stosunków rządowych w całym kraju; są to wyjątki w niektórych miejscowościach. Podstawę rządu w Brazylii tak za cesarstwa jak i dziś stanowią dwie partye wprzód zwane Conserwador i Liberal a dziś, Republicanos i Republicanos Federalistas a tak jedna partya jak i druga jedno i to samo ma na celu. Żadna z tych partyi nie miała i dotąd nie ma na celu aby własny kraj polepszyć wcale nie przemyśliwa nad tem, jakby złemu zapobiedz. Całem zadaniem każdej jest po pierwsze dać zwolennikom partyi w czasie swego panowania różne urzędowania, aby tym sposobem mogli napełnić swe kieszenie i przetrwać przez czas, gdy druga partya rządzić będzie, bo druga, gdy nastaje, daje dymisyę wszystkim urzędnikom dotychczasowego panującego przeciwnego stronnictwa. Po drugie Brazylianie powierzchownie zawsze coś czynią niby dla dobra kraju, zakładają rzędowe fabryki, sprowadzają kolonistów, tworzą kolonie i t. d. Kto pierwszy zaz spojrzy na to, myślałby w rzeczy samej, że czynią to wszystko dla dobra kraju; lecz niechby zapytał jakiegokolwiek urzędnika Brazylijczyka dlaczego urząd piastuje, czy dlatego, aby się ojczyźnie przysłużyć lub aby ją obedrzeć. Biorąc przykład z kolonizacyi rządowej, można się przekonać, dlaczego urzędnicy piastują urzęda, ba, nawet i dlaczego kolonizują; otóż w pewnej rozmowie ze mną sam szef kolonizacyi Dr.

Mendonça wyraźnie oświadczył, że „niech Europejczycy nie myślą, aby kolonizacyę prowadzono dla ich dobra, albo dlatego może, aby Brazylia kolonistów potrzebowała, wcale nie! Wszystko co się czyni to jedynie dlatego, aby my Brazylijczycy mogli w ten sposób więcej zarabiać i aby nasi nie cierpieli niedostatku bez urzędów“. Zapytałem go zkąd wezmą tyle pieniędzy aby kolonizować i tak wielu urzędników utrzymać; ci bowiem więcej kosztują niż cała kolonizacya, odpowiedział, że cła rządowe od towarów exportowanych i importowanych muszą na to starczyć, a gdy nie, to Europa ma dosyć pieniędzy, aby nam pożyczyć. Rzecz jasna, że Rząd Brazylii nie kolonizował dlatego, aby kraj wzbogacić, ale dlatego aby swych własnych ludzi utrzymać; bo te miliony, które liczą jako wydatek na kolonizacyę, jest fantazyą t. j. pieniądze w rzeczy samej wydane zostały, ale na kolonizacyę najwyżej 5%, a 95% pozostało pomiędzy urzędnikami, zupełnie zbytecznemi dla kraju. Dla nas Europejczyków nic to szkodzić nie może; bo tam gdzie się w domu rządzić nie umieją lub się biją, trzeci korzysta; możnaby więc bardzo wiele z dzisiejszego stanu skorzystać, gdyby tylko jaki związek utworzył się pomiędzy rodakami. Najważniejszem byłoby utworzyć Bank kolonizacyjny; możnaby ziemię pod korzystnemi warunkami nabyć i dać przytułek i pracę tysiącom, których wróg prześladuje a ziemia rodzinna nie może wyżywić. Gdyby Polacy zdecydowali się na cośkolwiek, radziłbym udać się wprost do pana S. E. Saporskiego, inżyniera, który zna dostatecznie tutejsze ziemie i obyczaje. W braku tegoż mógłbym sam udzielić bliższych wiadomości. Innego człowieka dotąd nie ma w całej Paranie; bo chociaż jest kilku Polaków wykształconych, to dalej nic nie znają jak tylko Kurytybę i bliższe okolice. Z mej strony radziłbym nabyć ziemię nad ujściem Iguassu dla dobrej komunikacyi i ziem wybornych; a są też i inne miejsca np. nad Ivahy; duża tam przestrzeń, lecz komunikacya uciążliwa. Niemcy zakładają własnym kosztem olbrzymią kolonię koło Rio Negro, mają sprowadzić 2 parowce na rzekę Rio Negro, nie żądają żadnej pomocy od rządu, chcą być niezależnymi. Myślę, że i Polacy też wezmą się do dzieła, czas jest, aby coś zacząć. W przeszłym miesiącu założyłem Towarzystwo strzeleckie w S. Matheus, celem organizowania się i poparcia Skarbu narodowego. Statut tegoż wkrótce prześlę Wmu p. Redaktorowi. Nie przystąpiłem jeszcze do opisu ogólnego Brazylii i rządów z braku czasu, bo mam bardzo wiele korespondencyi a nikogo do pomocy; czasu mi przeto brak. Atoli, skoro przybędzie nam tu więcej rodaków intelligentnych, będziemy mogli wspólnie opracować ważne dzieła dla nas.

O wysłanie księdza tak w imieniu kolonistów jak i w własnem usilnie proszę Wgo Pana się postarać; gdyż ksiądz dobry, jest prawdziwym fundamentem, i murem dla naszego ludu wiejskiego. W S. Matheus koloniści jeszcze się trzymają łącznie bo, przynajmniej jest nas 3 kupców Polaków, co jeszcze podtrzymujemy ich jakokolwiek. Ale inne kolonie cierpią bardzo wiele, bo są zupełnie same sobie pozostawione bez wszelkiej inteligencyi tak świeckiej jak i duchownej. *Antoni Z. Bodziak.*

Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi.

Dziś zaczynamy nasze sprawozdanie smutną wiadomością o śmierci niespodziewanej jednego ze znakomitszych członków emigracyi polskiej w Paryżu. Dnia 13 lipca br. oddał Bogu ducha w tej stolicy uczonego świata znany dobrze w świecie uczonym Franciszek Henryk Duchiński, urodzony w r. 1817 na Ukrainie. Do szkół uczęszczał on przed r. 1830 w Berdyczowie, gdzie one były pod zarządem Karmelitów, a potem był w Humaniu, gdzie uczyli Bazylianie a, gdy szkoły klasztorne pokasowane zostały, wstąpił młody Duchiński do gimnazyum w Niemirowie, które było założone i utrzymywane kosztem Bernarda Potockiego a którego dyrektorem był Jan Miładowski. Chociaż tam nasz młodzieniec doprowadził swe nauki tylko do 3 klasy, wszelako zmuszony zarabiać na swoje własne utrzymanie, potrafił otrzymać sobie miejsce jako nauczyciel w rozmaitych domach prywatnych, dopełniając ciągle swoje osobiste nauki. Byłto w całem słowa znaczeniu samouk. W r. 1846 nasz Duchiński opuścił swój kraj rodzinny i przez Odessę przybył do Konstantynopola. Tam się poznał z innym Ukraińcem, Michałem Czaykowskim, który później miał się postawić na czele Kozaków Sułtańskich. Przez niego utrzymał od ks. Adama Czartoryskiego misyę do Belgradu po wojnie węgierskiej, później zaś w czasie wojny krymskiej był jakiś czas w Eupatoryi przy administracyi wojskowej angielskiej. Wszędzie gdzie był, zawsze głosił, że Moskale nie są Słowianami — Była to jego *idée fixe.* Po zawarciu pokoju paryskiego w 1856 r. przybył nasz Duchiński do Paryża, gdzie w r. 1865 ożenił się z Seweryną z Żachowskich, wdową po Pruszaku, kobietą piękną i światłą, i jak powszechnie wiadomo, posiadającą niezaprzeczenie wielki talent do poezyi.

W Paryżu także przez czas swego pobytu Duchiński miał dobre stosunki ze znakomitymi uczonymi francuskimi Pp. Henni Martin, Viguenel. Auguste Brull'e etc.

Z dzieł jego wydanych znakomitsze są:

1. Zasady dziejów polskich i innych krajów słowiańskich.

2. O pomniku Nowogrodzkim, broszura in 8⁰ Paryż 1860. str. 36.

3. Łzy króla Jana III. za Smoleńskiem, Kijowem i Czernichowem, broszura in 8⁰ Paryż 1883 str. 59.

Redagował on także w Paryżu Revue historique, etnografique et statistique. Wykładał on także historyę w szkole polskiej wyższej, która istniała czas jakiś w Paryżu przy ulicy de Montparnasse i szperał wiele po archiwach i bibliotekach paryskich.

Nie tu jest miejsce dać rozbiór dzieł Duchińskiego i ocenić jego poglądy na dzieje Polski i Słowiańszczyzny w ogóle — to zostawiamy na później.

W tym czasie są w Paryżu współcześnie dwie wystawy sztuk pięknych, na których figurują dzieła 21 artystów i artystek polskich, tutaj dajemy tylko spis ich imion alfabetycznie, jak niedawno daliśmy imiona tych, których prace znajdują się na wielkiej wystawie w Chicago (Nr. 12 Przegl. str. 129). Zostawiamy na później opis tych płodów sztuki narodowej oraz sąd o ich wartości podług najlepszych znawców każdego fachu.

1. Artyści, których dzieła figurują **na wystawie na polach Elyzejskich** w Paryżu:

Bilińska, panna, malarka, dzieło pośmiertnie przesłane.

Bohdanowiczowa, pani, malarka;

Bogdański Stefan, Rzeźbiarz ;
Ciesielski, malarz ;
Chełmiński, malarz ;
Duchyńska, panna, malarka ;
Kossowski, rzeźbiarz ;
Kowalski malarz ;
Krabański, malarz ;
Pochwalski, malarz ;
Reyzner Mieczysław, malarz, pastel ;
Smolski malarz, portrecista ;
Talyański, malarz ;
Żakowski, sztycharz,

Artyści. których dzieła figurują **na wystawie pola Marsowego** w Paryżu:
Gierymski, malarz, portrecista ;
Jasiński, sztycharz ;
Krabowski malarz ;
Kwiatkowska pani, pod pseudonimem Iza d'Albazi, rzeźbiarka ;
Myrbach, malarz akwarelista ;
Myrton-Michalski, malarz portrecista ;
Pilichowski, malarz scen popularnych.

Nadto są tam i inne obrazy, których nasze pisma nie umieszczają, bo są podpisane po rosyjsku.

Oto nagrody naukowe otrzymane od Rządu francuskiego przez naszych Rodaków (14. lipca 1893).

P. Aleksander Dybowski, profesor w Lyceum Ludwika Wielkiego w Paryżu i pan Antoni Armand Motyliński, dyrektor szkoły muzułmańskiej Medersa i prof. kursu publicznego języka Arabskiego w Konstantynie, są mianowani oficerami oświecenia publicznego *(Offisiers de l'instruction publique)*, a zaś panowie: Władysław Xawery Malinowski, prof. retoryki w kollegium *Sainte-Barbe*, i Kazimierz Stryjeński. prof. języka angielskiego w Lyceum Montaigne, także w Paryżu, są mianowani oficerami akademii (*Officiers d'Academie*).

Uczony nasz rodak Zygmunt Z a b o r o w s k i, ogłasza w tym czasie w wielkiej Encyklopedyii szereg artykułów bardzo ciekawych o archeologii przedhistorycznej rozmaitych krajów. Praca ta daje poznać dla każdego narodu jego początek rodowy, jego charaktery antropologiczne w czasach późniejszych i t. d. Taki jest artykuł o Niemczech, o Anglii, o Arabii, o Belgii, o Francyi, o Hiszpanii o Grecyi, o Finlandyi. Polecamy szczególniej uwadze czytelnika artykuł o Brazylii, który został wydrukowany od dzielnie i oddzielnie może być zakupiony.

W Przeglądzie encyklopedycznym z 15, września 1892 roku tenże sam p. Zaborowski umieścił swoją rozprawę o Karaibach (*Caraibe)*.

Publikacye paryskie l'Ermitage z grudnia 1892 i kronika paryska, *(la Chronique de Paris)* z 10. marca 1893 wydrukowały niektóre części oderwane ze wspomnień podróży p. Kazimierza Stryjeńskiego, pod tytułem: Zarysy włoskie *(Croquis italiens)*, a Bulletyn dawnych uczniów szkoły polskiej w Paryżu w swoim ostatnim numerze z 1. sierpnia dał śliczny obraz miasta naszego rodowego Krakowa, skreślony także znakomitem piórem tegoż samego pana Stryjeńskiego.

Młody nasz rodak Leon R u d n i c k i otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie rocznym Towarzystwa francuskiego zachęty sztuk i przemysłu. Było tam 233 konkurrentów tak z Paryża jak i z prowincyi.

Nie możemy także zaniedbać wspomnienia o znakomitym koncercie danym w sali *Erarda* przez znakomitego skrzypka p. Władysław G ó r s k i e g o, dnia 17 maja i innym danym dnia 24. maja przez pannę Antoninę S z u m o w s k ą.

Nasz rodak p. Henryk B a b i ń s k i, inżynier górniczy, który odbył właśnie swoją misyę w Chili, wrócił niedawno teraz do Paryża. Głównym rezultatem jego podróży jest odkrycie wielkiego pokładu węgla kamiennego, który się rozciąga od 50 stop. szerokości geograficznej południowej w *Kordylierach*, aż do zatoki *Slogget* w części południowo wschodniej wyspy ogniowej *(Terre de Feu)*, i jeszcze inne studyum tego pokładu na ziemi króla Wilhelma IV. angielskiego na terytoryum *Magelańskiem.* A tak ta część Ameryki południowej, w której pierwsze poszukiwania geologiczne poczynił w swoim czasie nasz uczony rodak Ignacy D o m e y k o, będzie znów winna wielką część swego bogactwa młodemu naszemu inżynierowi panu Henrykowi B a b i ń s k i e m u.

Nie możemy przy tej okoliczności zapomnieć powiedzieć, że także w Ameryce południowej w Peru wsławił się już od lat kilku nasz inżynier dróg i mostów p. Ernest M a l i n o w s k i, mieszkający w mieście *Guayaquil*, który w tym kraju zbudował drogę żelazną wyborną na wysokości gór Andów wielce wzniesioną nad powierzchnią Oceanu Spokojnego.

Rozmaitości.

Emigrant polski stu-letni w Londynie.

W i e l o b y c k i (Seweryn) Doktor medycyny starzec stuletni. „Wolne polskie słowo" wydawane w Paryżu, w swoim num. z 15. lipca 1893 tak o nim mówi: „Jedno z londyńskich towarzystw wstrzemięźliwości święciło niedawno setną rocznicę urodzin swego Nestora i długoletniego swego czynnego członka Doktora Seweryna Wielobyckiego. Jubilat urodził się 8. stycznia 1793 r. na Wołyniu. Wziął udział w powstaniu roku 1831 i około roku 1840 osiadł w Anglii. W 1841 wstąpił do Uniwersytetu Oxfordzkiego, gdzie uzyskał stopień Doktora medycyny i chirurgii. Starzec ten, jakkolwiek pochylony nieco, cieszy się dobrem jeszcze zdrowiem, wzrok ma wyborny, tak, że czyta bez okularów, słuch mu tylko nieco nie dopisuje. Wielobycki przez całe swe życie wstawał zawsze o godzinie 6 rano. Od lat 60 nie używał napojów wyskokowych, nigdy nie palił tytoniu i od lat 16 jest wegetaryuszem. Od ostatniej jednak swojej choroby to jest od lat kilku zmuszony był kosztować ryb i mięsa. „Dziennik illustrowany angielski *the Grafic* z powodu jubileuszu zamieścił portret stuletniego Polaka, które nasze illustrowane dzienniki dla naszego narodu dać także powinny na pamiątkę tego zacnego emigranta i jako dowód, że nie jesteśmy rasą upadłą, starzejącą się szybko. Powszechne bowiem jest mniemanie, że wprawdzie nieintelligentne chłopstwo nasze odznacza się długowiecznością np, w obec Niemców — istotnie bowiem statystyka pruska to wykazuje — ale że ludzie z intelligencyi u nas szybciej, niż gdzieindziej, przechodzą to stadyum życia, które się nazywa siła wieku, pełnia władz umysłowych.

Rio de Janeiro 5. czewca 1893. Przesyłam sprawozdanie Tow. Polsk. Zgoda i parę słów z życia naszego w Rio de Janeiro.

Towarzystwo nasze „Zgoda" postępuje naprzód pomimo przeszkód. Dostaniemy wkrótce chorągiew, którą zamówiliśmy w Chicago. Książek też będziemy w możności zakupić pewną ilość w niedalekiej przyszłości. Przy tej sposobności ośmieliłbym się raz jeszczy prosić Szan. p. Redaktora o **poparcie.**

Biblioteka, jeżeli ją będziemy mogli stworzyć, byłaby prawdziwym skarbem dla nas, gdyż wolny czas od pracy schodziłby nam na pożytecznej rozrywce.

W Rio Grande do Sul rewolucya zdaje wcale nie schylać się ku końcowi. *Fr. Schmidt.*

Sprawozdanie półroczne Tow. Pol. Zgoda w Rio de Janeiro.

	Stan kasy	Przychód	Rozchód.
Remament z r. zeszłego . .		322 milr. 580 rs.	
Dochód z opłaty mies., wpisowego, dyplomów, dobrowolnych datków wynosi		1063 „ 500 „	
Nadwyżki w kasie znaleziono		2 „ 640 „	1046 mr 120 r.
razem		1388 milr. 720 rs.	
		1046 „ 120 „	
Remament na drugie półr.		342 milr. 600 rejsów.	

Towarzystwo liczy 45 członków czynnych. W bibliotece znajduje się 26 książek po kilka razy przez członków przeczytanych. Nowo wybrany zarząd na rok następujący składa się: Przew. ob. Franc. Wacław Krause, zast. Gottfried Grollmann, sekret. 1. Franciszek Schmidt, sekret. 2gi Karol Wolański, skarbnik Józef Poznański, Bibliotekarz Jakób Talikowski, chorąży Maciej Eigenhauser, radni Wojciech Dobrzyński, Piotr Buczyński, Ludwik Pławski Roman Miedziński.

Równocześnie z tą korespondencyą otrzymaliśmy wiadomość iż z różnych powodów przeważnie prywatnej natury część członków wystąpiła w bieżącym roku z Towarzystwa Zgoda i założyła nowe Towarzystwo polskie „Jedność". Nie wdając się z zasady we wewnętrzne sprawy polskich organizacyj na wychodztwie, konstatujemy jedynie fakt istnienia w tak ważnej miejscowości, jak Rio de Janeiro, dwóch polskich Towarzystw i upraszamy wszystkie redakcye pism polskich o zasilanie tych stowarzyszeń swemi pismami, zaś wszystkich interesujących się wychodźtwem o nadsyłanie ksiażek polskich.

Adres „Zgody" p. t. Socieda de Polaca Concordia Rio Janeiro rua Ajuda 40.

Adres „Jedność": Socieda de Polaca „Uniao" Rio Janeiro Rua Esparito Santo Nr. 23. quer B.

— **Poświęcenie cmentarza polskiego.** W przyszłą niedzielę 30. lipca odbędzie się poświęcenie nowego polskiego cmentarza św. Krzyża w Hammond, Ills. O zakupnie gruntu pod cmentarz donosiliśmy w czasie właściwym. Będzie to cmentarz wyłącznie polski, a służyć będzie dla parafii polskich w South Chicago, Hammond itd. Poświęcenia cmentarza dopełni sam Najprzew. Arcybiskup Feehan. Wszystkie towarzystwa polskie z Chicago zaproszone są na uroczystość. Wyjazd o godz. 12-ej w południe z dworca na Polk ul. *„Dziennik Chicagowski" z 28. lipca.*

— **W ostatnim tygodniu** wpłynęło znowu na pomnik Kościuszki sporo grosza. Dwór św. Stanisława Kostki (Leśniczych) ofiarował dol. 108.20. Ogółem znajduje się w kasie Komitetu dol. 6,956.64. Suma „groszy wdowich" rośnie.

— **W Chicago** utworzyło się Kółko pań, które należeć będzie do „Organizacyi Patryotycznej". Do Komitetu zarządzającego wybrano panie: Maryę Kowalską, Annę Klarkowską, Franciszkę Zahajkiewiczową, Franciszkę Królik, Józefę Dudzik, Ludwikę Szwajkart i Rozalię Frank.

Nazwiska te są gwarancyą, że Kółko pań stanie się towarzystwem użytecznem. *Dz. Chic.*

— **Ostrzeżenie przed pewnemi okrętami.** Jako przestrogę dla wychodźców naszych przetaczamy ciekawy nadesłany nam artykuł „Bremer Nachrichten" z 26 lipca br. pod tytułem „Parowiec Red Sea". Brzmi on:

„Telegramy w niemieckiej i pozaniemieckiej prasie rozniosły już wiadomość, że parowiec Red Sea, pełen wychodźców z Bremen, skoro tylko przybył do Broklynu, został przez urząd immigracyjny wzięty pod dozór kwarantannowy. Nowojorska gazeta „Staatszeitung" z 15. lipca opisuje bardzo obszernie przybycie tego parowca i postępowanie z nim Powtarzamy ustępy tego opisu z uwagą, zupełnie zbyteczną dla Bremen, lecz potrzebną dla miejsc innych, gdzie parowiec Red Sea przebywa, że nasz Norddeutscher Lloyd niema żadnej styczności z całem tem zdarzenie, ani też nie utrzymuje żadnych stosunków z agentami tego statku angielskiego.

„New Yorker Staatszeitung" pisze: Po niemal 19 dniowej podróży, oczekiwany od tygodni i często omawiany parowiec Red Sea przybył z Bremen do swego doku w Brooklynie. Na jego pokładzi znajdowała się znaczniejsza liczba podróżnych, których uważano jako przybyszów niepożądanych. To mniemanie, o ile można sądzić z powierzcownego obejrzenia tych podróżnych, zdaje się być nieuzasadnionem, bo 974 pasażerów z pomostu (zw. Zwischendeck po niem) nie czynią wcale gorszego wrażenia, jak zwykle ludzi tej samej rasy i narodowości. A są to chwilowo biedni i pożałowania godni ludzie, którzy na brudnym pomoście są stłoczeni i może dłuższy czas będą zmuszeni tam pozostać. Gdy parowiec Red Sea w czwartek wieczór przybył do miejsca kwarantannowego i wczoraj rano po dokładnem obejrzeniu wypuszczony został z kwarantanny, przybył o 9 przed połud. do przeznaczonego dla siebie doku Woodroff w Brooklynie.

Dotąd ani zastępca tutejszej firmy Barber i Sp., oznaczony jako ajent, ani zastępca firmy Bremeńskiej Cuno et Schwöd, p. Bürger, nie zgłosili się z poręczeniem, które zażądał komisarz immigracyjny Dr. Senner, pomimo, że p. Bürger przed paru dniami oświadczył się z gotowością dostarczyć żądanego poręczenia. Około godziny 12 w południe zjawił się James Barber i oświadczył imieniem firmy swej, że on wprawdzie jako ajent tego statku urzęduje, lecz że niema powodu dać wymaganego poręczenia dla jego ładunku tj. w tym wypadku przybyszów. P. Barber dodał jeszcze, że w ostatniej chwili telegraficznie udał się do odnośnej firmy Bremeńskiej z prośbą o załatwienie tej pilnej sprawy, lecz że otrzymał odpowiedź wcale niezadowalająca. Ponieważ podróżni parowca, nienależącego do żadnej regularnej linii parowej, nie mogą wylądować na wyspie Immigrantów bez odnośnej poręki, komisarz immigracyjny widział się zmuszonym trzymać się przepisów prawnych i wziąść parowiec w posiadanie, aby samemu przedsięwziąć lekarską rewizyę i zarejestrowanie pasażerów pomostu. Zarejestrowanie immigrantów i załatwienie się z nimi trwa zwykle na Ellis Island tylko parę godzin; tym razem niestety potrwa to znacznie dłużej, ponieważ na statku niema naturalnie potrzebnych przyborów i środków pomocniczyah, za pomocą których jedynie zarejestrowania, wedle nowych przepisów immigracyjnych, można dokonać w krótkim przeciągu czasu;

nie można nawet w przybliżeniu przewidzieć jak długo ci biedni ludzie będą zmuszeni zostać w brudach okrętowych. Jedynie tylko odmowa poręczenia ze strony odnośnego ajenta spowodowała, że przedłużone zostały ich cierpienia...

Skoro sprawozdawca gazety Staattszeitung za pozwoleniem komisarza immigracyjnego przybył z urzędnikami na parowiec Red Sea, przedstawił mu się przedewszystkiem obraz zamieszania w którym dziko, wykrzykujący i machający rękami ludzie otaczali urzędników i od nich domagali się oswobodzenia od cierpień znoszonych w ostatnich czasach. Wedle ich opowiadań, pokupowali oni bilety przyjazdu od różnych ajentów, którzy ich zwracali do firmy Cuno Schwöd w Bremen. Przyjęto ich tam i obiecano im przewieść ich bezzwłocznie. Obietnica ta nie została dotrzymaną przez ajentów i niemal wszyscy czekali w Bremen 14 do 16 dni, niektórzy nawet prawie 2 razy tyle. Polak Rajcewicz Michał udający się do Bostonu oświadczył nawet że wyczekiwać musiał całe 3 miesiące w Bremen do odjazdu swego.

Wszyscy jednogłośnie twierdzili, że w pierwszych 5 dniach swego pobytu w Bremen wychodźcy musieli sami starać się o pożywienie, aż do chwili kiedy się uskarżyli w urzędzie emigracyjnym a tenże zmusił odnośnych ajentów zaopatrzyć ludzi w żywność. Polak Jakób Dałżenko posiada jeszcze dziś kwit na 30 marek, które zapłacić musiał w restaracyi Mayera w Bremen za pożywienie swe. Nawet wówczas, kiedy ajenci zmuszeni byli płacić ludziom za żywność, ciż musieli dobrze dopłacać dla tego, że pożywienia było za mało i cierpieli głód. Tem się tłómaczy, że pomiędzy 974 pasażerami znajduje się 427 zupełnie bez żadnych środków; jednak widać po nich, że bynajmniaj nie należą do biedniejszej ludności.

Inni posiadający jeszcze sporo pieniędzy, twierdzą, że zapłacili bilety 2 klasy a dostali miejsce na pokładzie. Wszyscy dość liczni żydzi z Rosyi podpisali następujące pismo: Ja niżej podpisany przybyłem tu jako pasażer parowca Red Sea i oświadczam dobrowolnie, że w Bremen musiałem — dni czekać do odjazdu parowca. Przyczyna opóźnienia jest mi nieznana. Parowiec Red Sea był mi polecony jako regularny pasażerski; jednak pokazało się że był parowcem towarowym, który potrzebuje 19 dni na odbycie podróży do Nowego Jorku, że urządził się tylko wyjątkowo wewnątrz na przewiezienie pasażerów, że jest brudny, źle przewietrzany, przedziały ma źle między sobą oddzielone; żywność zaś na nim jest złego gatunku, źle przyrządzona i w niedostatecznej ilości udzielana".

N. Y. Staatsztg. kończy: „W interesie przybyłych tu do Ameryki cudzoziemców leży energicznie zapobiegać takim nadużyciom. Sceny, jakie w tej chwili odgrywają się na pokładzie parowca Red Sea, nietylko przynoszą szkodę przybyszom, ale w niektórych kołach amerykańskich wmacniają przesądy panujące przeciw wszelkiej immigracyi.

— **Drażliwa sprawa.** Polacy, którym z takim trudem udało się uzyskać jaką taką raprezentacyę przy pomocy oddziału sztuki na wystawie w Chicago, są ciągle narażeni z tego powodu na szykany i prześladowania ze strony swych wrogów.

Wiemy już z jaką trudnością uzyskane zostało miejsce na obrazy, których niepodobna było zmieścić w szczupłym pokoju nr. 62. Obecnie, gdy już nareszcie rzecz tę załatwiono, wynika nowy, a bardzo niemiły szkopuł.

Nadchodzi mianowicie chwila sądzenia dzieł sztuki sztuki przez „jury" i rozdawanie nagród. Zdaje się naturalnem, że skoro polskie obrazy raz już zostały przyjęte i faktycznie znajdują się na wystawie, korzystają tem samem i korzystać muszą ze wszystkich praw i przywilejów, które przysługują innym wystawowym okazom. Jednem z tych praw bodaj najważniejszem, jest udział w rozdziale nagród. To też logika mówi, że i dzieła polskich malarzy powinny być sądzone i nagrodzone przez wystawowe „jury"

Innegoż zdania jednakowoż są komisarze austryacki i niemiecki.

Oto wystąpili oni do komisyi „jury" z formalnym protestem przeciwko udziałowi Polaków w rozdziale nagród a to z tej mądrej racyi, że.... Polska nie stanowi oddzielnego państwa. Rzecz prosta, że protest ten wywołał oburzenie wszystkich ludzi dobrze myślących, a co najważniejsza, nie poparł go nawet — komisarz rosyjski.

Sprawa ta chwilowo jest w zawieszeniu. Mamy jednakowoż nadzieję, że rozstrzygniętą zostanie w sposób pomyślny dla nas i że uroszczenia komisarzy państw zaborczych, tak smutną dające miarę ich tolerancyi i poczucia słuszności. zostaną odsunięte na bok. Ameryka jest swobodna; Ameryka jest wspaniałomyślna. Nie pozwoli ona, ażeby na jej swobodnym gruncie, pod cieniem gwiazdzistego sztandaru, europejscy ciemięzcy mogli nam wyrządzać krzywdy — i deptać nasze dążności do ideału w dziedzinie pracy artystycznej i umysłowej.

„*Dziennik Chicagowski*"

Abranches w Brazylijskim stanie Parana dnia 11. lipca 1893.

Nadeszła paka z książkami przesłana przez Szan. Redakcyę, za co serdeczne „Bóg zapłać" w imieniu tutejszych polaków składam. Przy odbiorze tych książek nie obeszło się bez kłopotu z powodu, że Towarzystwo było w upadku, panował tam bezład i niewiadomem było, kto właściwie jest prezesem; albowiem wybrany prezes nie odpowiadał swemu zadaniu. Obecnie powołano na przewodniczącego dawnego prezesa — założyciela ks. Andrzeja Dziatkowca, który niewątpliwie dołoży wszelkich starań, aby znowu Kościuszko odniósł zwycięstwo. I oto jedna dobra wiadomość. Druga, że 10 członków Polaków zawiązaliśmy spółkę, która od p. Szulca kupiła drukarnię wraz z wszystkiemi przyborami i postanowiliśmy nadal redagować gazetę polską. Do spółki tej należy dwóch kapłanów polskich (ks. A. Dziatkowiec i ks. Smołucha) i ośmiu świeckich. W trzech dniach zabraliśmy się do pracy i dnia 8. lipca b. r. wyszła już gazeta w sobotę, a w niedzielę już rozdaliśmy po parafiach polskich i w kościołach zachęciliśmy do czytania takowej, co lud polski przyjął do wiadomości z wielką radością. Dopiero trzy dni a już mamy pokaźną liczbę prenumeratorów.

Trudno nam idzie z rzemiosłem dziennikarskiem, którego nigdy nie uprawialiśmy. Nie zaniedbamy jednak sprawy polskiej, dopókąd życia nam stanie.

W Curitybie obecnie wszystkie gazety brazylijskie, wyjąwszy urzędowej „Republica" i naszej „Gazety Polskiej", zawiesiły wydawnictwa swoje, a to z następującej przyczyny. Jedna z gazet brukowych, organ pewnej partyi rewolucyjnej pod tytułem „St. Federaçao" lżyła wiecznie religią, kościół, księży, rząd etc.; na obecnego gubernatora Vicente Machado napisała artykuł, jakoby z pałacu gubernatora zrobił dom rozpusty. Gubernator przy pomocy policyi zamknąć kazał wydawnictwo i drukarnię, a inne gazety na okrzyk, że gubernator pogwałcił prawo wolności

prasy, zaprzestały także wychodzić — niemiecki „Beobachter“ także się przyłączył do strejku, zaś niemiecka „Deutsche Post“ całkiem przestała wychodzić z braku dostatecznej liczby prenumeratorów.

Już drugi biskup, który był przeznaczony do Curityby, zrezygnował z tejże stolicy. Jakieś fatum zawisło nad tem miastem.

W kraju cicho i spokojnie a do tego spokoju przyczyniają się nie mało w tak poważnej liczbie Polacy oddani pracy na roli, od których wszelki ruch rewolucyjny tak jest dalekim.

Pokwitowanie Redakcyi.

Dla rodaków naszych za morzem otrzymaliśmy książek: od p. Obertyńskiego 29, i p. Czaplickiego 44.

INSERATY.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.